

Kurier Wileński | Praca — realizacją marzenia dzieciństwa

Helena Gładkowska

„Nie jest to chyba najlepszy czas na wizytę u nas — mówi pomysłodawczyni, kierowniczka i dyrektorka „Księgarenki” Genė Lazdans. — Z tej niezwyklej racji, że mamy przeprowadzkę. Z drugiej zaś strony będziesz mogła naocznie się przekonać, jak przeprowadzka przebiega.”

Nie byłabym dziennikarką, abym nie chciała naocznie się przekonać, jaki jest dzień codzienny tej placówki, która między innymi była i jest w wileńskiej dzielnicy Lazdynai pierwszą i jedyką, gdzie ludzie mogą kupić używane, czyli o wiele tańsze książki. W języku polskim, litewskim, rosyjskim, angielskim itd. Kiedy zaczynamy z Gienią (notabene, moją krewną) rozmowę na temat tego, dlaczego właśnie książka, bez chwili namysłu odpowiada: „Tak musiało się chyba stać. Książka dla mnie od samego dzieciństwa była i pozostała największym, najcenniejszym prezentem. Nigdy nie prosiłam mamy o zabawkę, a o książkę” — przypomina moja krewniaczka.



Pomysłodawczyni, kierowniczka i dyrektorka „Księgarenki” Genė Lazdans Fot. archiwum

Od dzieciństwa była utalentowana i bardzo wszechstronna. Pisała opowiadania, które zamieszczano w wielu periodykach, pismach dziecięcych, w tym w „Płomyku”. Bardzo lubiła rysować. Dlatego też poszła do szkoły plastycznej im. Vienuožińska.

Ponieważ literatura i plastyka były na jednej szali, długo nie mogła się zdecydować: co wybrać. Tym bardziej, że w szkole (a ukończyła z bardzo dobrymi ocenami Wileńską Szkołę Średnią im. Wł. Syrokomli) bardzo dobrze wypadła z matematyki. O ile inni uczniowie wraz z ukończeniem szkół mają dylemat: czy uda się im wstąpić na wyższą uczelnię — ona miała inny: co wybrać?

Zwyciężyła plastyka. Zniosła dokumenty do Litewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Niestety, sytuacja rodzinna tak się złożyła, że ze studiów w tej tak prestiżowej uczelni musiała zrezygnować. Ale nie zrezygnowała z kierunku plastycznego.

Ukończyła korespondencyjnie Narodowy Uniwersytet Moskiewski uzyskując dyplom plastyka-projektanta. Właśnie w tej dziedzinie przepracowała aż do czasów niepodległości Litwy. Jak dziś przypomina moja rozmówczyni, jakże na owe czasy sowieckie taka specjalność była potrzebna. Odpowiedzialna była za transparenty, hasła, pozdrowienia. Słowem, ze wszystkim, co kojarzy się z kaligrafią, plastycznym opracowaniem, no, a tym samym — twórczością. Najpierw na bardzo krótki okres była Fabryka Maszyn Obliczeniowych, potem „Aliejaus riebala” na Wilczej Łapie, a najdłużej pracowała w zakładzie „Vyno gamykla” w Nowej Wilejce. Te dziesięć lat spędzonych w Nowej Wilejce były, jak dziś wspomina, chyba najlepszym okresem w jej życiu. Praca bardzo jej się podobała, doskonale sobie radziła, no i po pracy miała czas na książki. Kupowała wszystkie nowości, jakie jej do rąk trafiały. Jak dziś obie żartujemy, książki były jej posagiem, kiedy zakładała rodzinę.

— Miałam już ponad 3 tysiące egzemplarzy edycji, kiedy z mężem na ślubnym kobiercu stanęliśmy — przypomina moja rozmówczyni.

A jak za chwilę się dowiem i mąż (pedagog z zawodu) takim samym bogactwem się chlubił. W ten sposób ich domowa biblioteka zwiększyła się prawie dwukrotnie.

A potem nadeszło odrodzenie. Zakłady zaczęły się kruszyć, rozpadać, ludzie znaleźli się dosłownie na bruku.

Podobny los dotknął również bohaterkę niniejszej publikacji. Jej zawód, kwalifikacje w tej dziedzinie nie były potrzebne nikomu. Trzeba było faktycznie zaczynać od nowa. Czego tylko nie próbowała, wszak była rodzina (trzy dziewczynki), więc oboje z mężem musieli się przekwalifikować i myśleć, jak dać im wykształcenie.

Dzieci to powód ich dumy, a najbardziej Gieni, bo jak mówi, to właśnie one urzeczywistniają wszystkie marzenia z jej dzieciństwa. Wszystkie trzy córki są pracowite, zdolne. Szkoła oczywiście była ta sama, co mamy — czyli „Syrokomłówka”. Najmłodsza Laura w tym roku ma maturę.

Najstarsza Diana po ukończeniu informatologii na Uniwersytecie Wileńskim wstąpiła do Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi i jest obecnie na drugim roku studiów magisterskich.

Ewelina ukończyła wydział plastyki na Uniwersytecie Pedagogicznym.

— No, to Laura chyba wybierze dziennikarstwo — żartuję, — wszak sama marzyłaś też o takim kierunku?

— Nie. Laura od dzieciństwa marzy o weterynarii. Ileż to w naszym domu biednych, schorowanych zwierząt się przewinęło. Jest od lat aktywną wolontariuszką. Czynn timer się udzielała w organizacji „SOS, gyvūnai”, obecnie pomaga w „Rainiukas”. Czyli, teraz marzymy, aby jej się udało na weterynarię wstąpić.

Zagadałyśmy się o dzieciach, a wszak ma być o księgarni, którą prowadzi od ponad trzech lat.

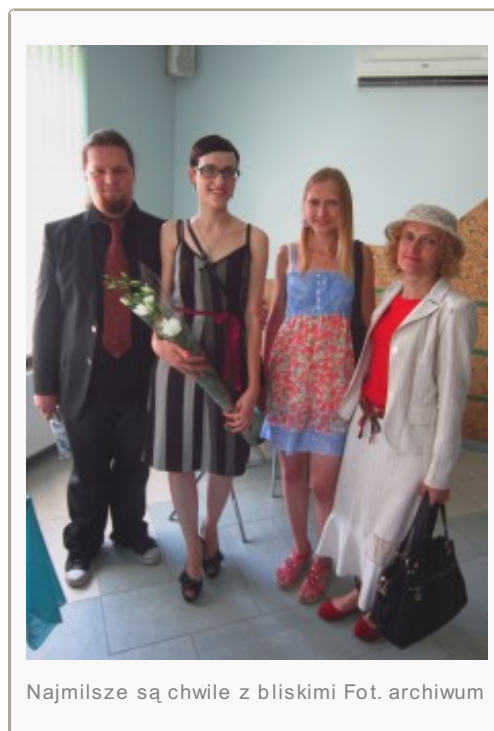
— Jak już mówiłam na wstępie, to, że taki właśnie mam obecnie kierunek pracy, jest zrealizowaniem mojego marzenia być z książką na co dzień, no i daje możliwość trochę zarobić na codzienne potrzeby — mówi Gienia.

Jak za chwilę się dowiem, do takiej właśnie działalności trochę się przyczyniła jej znajoma prowadząca księgarnię, no i jej osobiste obeznanie z tym tematem. Ceny książek na Litwie są bardzo wysokie i nowa książka jest rarytasem, nie dla każdego nabywcy jest dostępna. Dlatego wpadła na myśl założenia takiej księgarenki — książki używanej. A że akurat w byłym kinie „Lazdynai” było ogłoszenie o wynajmie pomieszczenia — zdecydowała się. Wynajęła nieduże, 23 mkw, pomieszczenie i przyniosła tu najpierw niektóre książki z domu.

Dziś, jak nadmieniliśmy powyżej, księgarnia przeniosła się do pomieszczenia trzykrotnie większego w tym samym gmachu i ma na ewidencji prawie 10 tysięcy książek.

Początkowo sprowadzała książki z Białorusi, bo tam były tańsze, dziś dróg, którymi książka dociera do księgarni, jest dużo. Sama przywozi je z Polski. Wyszukuje co ciekawsze rarytasy, między innymi na niektóre ma uprzednio już zamówienie. Ma też stałych klientów. No i jeszcze jedna droga książki do księgarenki — to darowizny ludzi.

Co najbardziej jest poczytne? Tradycyjnie chyba historie miłosne, detektywy. Ma, jak nadmieniliśmy, też literaturę piękną w języku polskim, książeczki dla dzieci. Jest doskonale obeznana z rynkiem aktualnym. Myliłby się ten, kto by sądził, że to wszystko idzie jak z płatka, bo przecież musi stale myśleć o czynszu za pomieszczenie, w danej chwili o tym, skąd wziąć półki na nowe książki, jak opłacić reklamę. Słowem, dzień codzienny nie jest bynajmniej słoneczny, ale to wszystko okupuje fakt, że robi to, co bardzo lubi. Że ma do czynienia z książką, która jest dla niej swego rodzaju modlitewnikiem, gdyż każdą z tak wielkim szacunkiem bierze do rąk.



Najmilsze są chwile z bliskimi Fot. archiwum

